

Pierwsze

Seks układ

Wielkie zielone fikusy umieszczone za szybą, oddzielającą pomieszczenie ze sprzętem siłowym od strefy SPA, przyciągają mój wzrok i pozwalają się odprężyć. Boże, to takie relaksujące. Zerkam na wyświetlacz bieżni elektrycznej, na której właśnie wypacam siódme poty, i widzę, że to ledwie sto dwadzieścia kalorii, a minęło już prawie dwadzieścia minut. Wzdycham głęboko i podkreścam *level* na trzynasty. Jeszcze z dziesięć minut powinnam dać radę. Rozglądam się po siłowni, na którą chodzę od miesiąca, i patrzę na ludzi. Jak nie fikusy, to ludzie, sama nie wiem, co bardziej mnie odpręża.

Na orbitrekach, rząd przed bieżniami, śmigają trzy osoby. Wysoka brunetka z ogromnymi biodrami radzi sobie o niebo lepiej niż nastolatka zapewne korzystająca z karty MultiSport. Ten typ, mimo uroków młodości, pachnie kondycyjną dramą. Czasem myślę, że multisportowe dziewczęta przychodzą tu podrywać napakowanych gostków, a nie ćwiczyć. Obok tej dwójki, na sąsiedniej maszynie, przebiera nogami siwy facet, który, nie powiem, bardzo dobrze sobie radzi. Rząd przed orbitrekami kilka osób ćwiczy na rowerkach stacjonarnych. Głównie to ludzie starsi i gabarytowo więksi, a to akurat mnie zachwyca, i to odkąd tutaj przychodzę. Zero kompleksów: na siłowni nie musisz wyglądać jak milion dolarów, wystarczy, że chcesz się ruszać. Szacunek.

I wtedy gdzieś po lewej, tam gdzie od wejścia idzie się do szatni, słysząc damski śmiech. Natychmiast odwracam głowę, bo to śmiech tak piękny, perlisty, szczery i wyrzucany z ust pełną piersią, że muszę sprawdzić, kto to. Z telefonem przy uchu idzie do szatni olśniewająca blondynka. Niska, może

z metr sześćdziesiąt pięć, choć ma buty na obcasie, więc wygląda na wyższą. Granatowe oprawki okularów ma tak szerokie, że widzę je nawet z mojej bieżni. Duże, piękne oczy. Rozmawia z kimś i znów szeroko się śmieje, a potem znika za drzwiami szatni.

Ciąg dalszy w głównym pliku

Drugie

Sex Toys. Testerka

Daria przeglądała właśnie oferty pracy na lokalnym portalu ogłoszeniowym i na nic nie potrafiła się zdecydować. Miała dwadzieścia pięć lat, była na ostatnim roku medycyny i wciąż nie mogła podjąć normalnej pracy, która pozwoliłaby jej trochę zarobić. Studia dzienne nie tylko zajmowały jej mnóstwo czasu, ale również pochłaniały pieniądze w tempie, które ją szokowało. Gdyby nie wsparcie rodziców, którzy nie należeli do bogatych, ale starali się, jak umieli, to już dawno musiałaby odpuścić.

Tymczasem brała każdą pracę, na którą pozwalał jej czas i która mogła zapewnić dodatkowy grosz. W zeszłym tygodniu pracowała jako hostessa, proponując klientom jednego z marketów nowe wędliny, jeszcze wcześniej obstawiała degustacje serów pleśniowych, a miesiąc temu zdobyła doświadczenie jako kelnerka na ślubie własnej koleżanki. Nie wybrzydzała, bo nie mogła. Pieniądze były jej potrzebne, a wizja tego, że już wkrótce skończy studia i odbije sobie jako pełnoetatowy lekarz medycyny, skutecznie odsuwała na bok jej wątpliwości.

Zjechała myszką w dół strony internetowej i czytała kolejne ogłoszenia. Tu etat, tu pół etatu, tu praca przez cały dzień – z takich możliwości skorzystać nie mogła. Interesowały ją tylko dorywcze zajęcia, dobrze płatne, choć i tych gorzej płatnych nie omijała.

– Coś za coś – powiedziała sama do siebie i znów przewinęła stronę w dół. Nagle w oko wpadł jej nietypowy nagłówek.

Zanim przeczytała dalej, parsknęła śmiechem. No jeszcze tego by brakowało. Rozbawiona, doczytała jednak do końca.

Renomowany poznański sex shop wprowadza na rynek własną linię zabawek erotycznych. Poszukujemy testerek, które zgodzą się wypróbować zabawki, a w trakcie ich używania pod okiem przedstawicielki firmy oraz po ich użyciu opiszą szczegółowo zarówno pozytywne, jak i negatywne wrażenia. Pełna dyskrecja, anonimowość, maksymalnie dwie godziny pracy, trzy zabawki do testów, dwa tysiące złotych. Opinie będą wykorzystane do stworzenia opisów produktów w e-sklepie sex shopu.

Darię замуrowało i jeszcze raz wróciła do przedostatniego zdania.

– Ile?! – rzuciła głośno. – Dwa tysiące? Za dwie godziny z sekszabawkami? Bez kitu.

Ciąg dalszy w głównym pliku

Trzecie

Dyrygentka. Lustro

Patrzę na ciebie. Znow stoję w tłumie i na ciebie patrzę, wiesz? Skąd miałabyś wiedzieć. Podnoszę aparat fotograficzny, ustawiam kadr, sprawdzam światło. Pstrykam jedno magiczne zdjęcie, które zatrzymuje cię w ruchu. Boże, jak pięknie wyglądasz. Obcisłe czarne spodnie, jak zwykle eleganckie, i błyszcząca setkami cekinów bluzka z długimi rękawami. Długie włosy, idealnie wyprostowane i upięte wysoko w ciasny kucyk. Lśniesz. W prawej ręce batuta, która wyznacza rytm całej orkiestrze. O rany... jak ja cię teraz czuję. Majtki robią mi się wilgotne, zupełnie jak wtedy, kiedy zobaczyłam cię w tej samej scenie trzy lata temu. Trzy lata! Tyle już na ciebie patrzę.

– Zaraz wchodzi Berezjew. – Słyszę gdzieś za plecami i szybko znow unoszę aparat. – Zrób mu jakieś ekstrasfoto na Instagram. Facet musi błyszczeć.

– Jasne, Arti – odpowiadam i skupiam się na pracy. – Sam siebie nie pozna po mojej obróbce – rzucam żartobliwie.

– No ja myślę – mówi Artur, który z kamerą już przesuwą się w prawo i znika mi wreszcie zza pleców. – Tylko nie odmładzaj go za bardzo. – Śmieje się jeszcze.

– Wszystko jest kwestią smaku – mamrocę i już robię pierwsze zdjęcia Berezjewowi.

To nowy w zespole tenor, który zaraz zaśpiewa *Turandota* Pucciniego. Dobry jest, nie przeczę, ale co Pavarotti to Pavarotti.

Kątem oka zerkam na Sarę, której batuta wykonuje właśnie mocny wyskok, by zaraz potem zaliczyć ostre cięcie w dół i na prawo. Wciąż nie do końca orientuję się, jak orkiestra rozróżnia te ruchy, ale też nie interesuje mnie

to za bardzo. Interesuje mnie wyłącznie ona. Sara Mosakowska. Dyrygentka. Najseksowniejsza kobieta, jaką widziałam od lat. Zwłaszcza od tych trzech ostatnich.

Ciąg dalszy w głównym pliku

Czwarte

Dyrygentka. Batuta

Od powrotu z koncertu nie zjadłam zupełnie nic, żeby móc przy niej cokolwiek przełknąć, i teraz, kiedy stoję w hotelowej windzie, burczy mi w brzuchu. Czuję, jak kiszki mi marsza grają, w ogóle nie przejmując się tym, że właśnie jadą razem ze mną do seksownej dyrygentki.

– Szszsz... – mówię i patrzę na swój brzuch. – Cisza!

Właściwie sama już nie wiem, co jest gorsze. To, że jestem piekielnie głodna, czy to, że boję się, iż w jej obecności nie dam rady niczego zjeść. Winda przesuwana się w górę tak wolno, jakby miała ze sto lat, a w aż tak starym hotelu to nie jesteśmy.

Wzięłam prysznic? Wzięłam. Dwa razy, tak dla pewności. Pochyliłam głowę w stronę pachy i się zaciągam. Uf. Pachnę okej. O perfumach też nie zapomniałam. Znów burczenie.

– Szszsz...! – napominam sama siebie.

Wiem, znów zachowuję się jak dziecko.

Winda się zatrzymuje, a ja biorę głęboki oddech. Po chwili sunę korytarzem i wypatruję numeru pokoju. Dzięki Bogu udało mi się spławić Artiego, który chciał mnie wyciągnąć na tańce. Komu chciałoby się tańczyć, mając takie zaproszenie? Jak na zawołanie przed oczami staje mi obraz ciemnych, brązowych oczu, które kilka godzin temu wpatrywały się we mnie w lustrze. Ciarki. Potrząsam łopatkami, próbując je rozluźnić.

Trzysta trzy. Trzysta cztery. O Boże. Pokój trzysta pięć... to tutaj.

Unoszę rękę niczym półrobot. Powoli, mechanicznie. Kostki w palcach uginają się, ale zamierają w bezruchu na centymetr przed płaską powierzchnią drzwi.

Alicja, do kurwy. Pukaj! Myśli jedno, głowa drugie. Wiszę w bezruchu. No zapukaj! Chyba tylko siłą woli popycham kostki do przodu i wreszcie dotykam nimi twardej faktury. Raz, dwa... trzy. Czekam, modląc się, żebym się z nerwów nie spociła. Przecież wiem, po co tu przyszłam. I to coś nie jest wspólną kolacją. Choć też.

Spinam się, jeszcze zanim mój mózg zarejestruje, że ten dźwięk za drzwiami oznacza, że ktoś się do nich zbliża. Odruchowo od razu się prostuję. Boże... prawie jak szczeniak przed dostaniem przysmaczka. Srebrna klamka opuszcza się ku podłodze, a w drzwiach powoli zarysowuje się prześwit.

Najpierw widzę bosą stopę Sary Mosakowskiej i z miejsca robi mi się gorąco. Jej idealnie zrobione paznokcie mają czarny kolor i są matowe. Boso do kolacji?

Ciąg dalszy w głównym pliku

Piąte

Pokaż mi jak

Edyta weszła na klatkę schodową swojego bloku i od razu do jej uszu dobiegł rumor. Najpierw coś trzasnęło, a potem z charakterystycznym dźwiękiem spadło po schodach.

– Kurwa mać! – Usłyszała soczyste przekleństwo gdzieś nad głową.

Minęła wysoki parter, zakreśliła i zaczęła wchodzić wyżej. Już na pierwszym piętrze dojrzała wielką walizę, do której podchodziła właśnie schodząca z góry kobieta. Brunetka jej nie zauważyła, za to Edyta znów usłyszała przekleństwo, a potem słowa rzucone pod nosem.

– Że też nie sprawdziłam pieprzonej windy.

– Może pomóc? – zapytała z uśmiechem i wyciągnęła rękę ku walizce leżącej teraz tuż przy jej nogach.

– Nie trzeba. – Ton brunetki brzmiał stanowczo i mało przyjemnie, więc Edyta od razu się cofnęła.

Kątem oka przyjrzała się szczupłej, zapewne młodszej od siebie kobiecie, której mocno kręcone, czarne, krótkie włosy wyglądały na klasyczną szopę pozbawioną ładu i składu. Nieznajoma o niesfornej fryzurze podniosła na nią wzrok i zmierzyła tak, że Edyta od razu poczuła się gorsza.

– Nowa sąsiadka? – zapytała ją, próbując strząsnąć z karku nie mile wrażenie.

Kobieta złapała uchwyt walizki i mocno ją ku sobie szarpnęła.

– A co to panią obchodzi? – warknęła.

Edytę замуrowało i aż przystanęła. Brunetka odwróciła się do niej plecami i ciągnąc walizę ku górze, zlorzeczyła coś pod nosem.

– Nie obchodzi – odparła, nie mogąc uwierzyć, że człowiek może być z miejsca tak niemiły dla drugiego. – Zauważyłam, że spadły pani bagaże, więc chciałam pomóc. Taki ludzki odruch, wiedziała pani? – dodała, nie mogąc się powstrzymać.

W gruncie rzeczy Edyta zawsze była miła dla ludzi i zwykle spotykała się z tym samym, dlatego zachowanie tej młodej kobiety kompletnie ją zaskoczyło. Brunetka nie odpowiedziała i dalej ciągnęła swoją walizę do góry.

– Co za wieś – sapłała pod nosem. – Żeby windy nie było!

Idąca za nią Edyta prychnęła.

– To stary budynek, nie ma takiej liczby kondygnacji, żeby winda była konieczna.

– Też mi tłumaczenie – burknęła tamta, skręcając w kierunku drugiego piętra. – Dzisiaj windy powinny być wszędzie.

– To prawda – potwierdziła Edyta. – Starszym ludziom byłoby łatwiej.

Krótkowłosa zatrzymała się i odwróciła do niej z zaciętą miną.

– Nie tylko starszym. Co to, tylko ludzie po sześćdziesiątce mają prawo żyć wygodnie?

– Ech – westchnęła Edyta, patrząc na nią z dołu. – Chyba wstała dziś pani lewą nogą, co? Też miewam takie dni, ale staram się nie odreagowywać na innych.

Kobieta na moment się zapowietrzyła, ale potem powoli wypuściła powietrze z płuc.

– Pieprzona przeprowadzka – powiedziała, wzdychając. – Przepraszam, rzeczywiście mam trudny dzień – dodała, a zaraz potem potrząsnęła głową. – Nie. Trudny tydzień, a nawet miesiąc. – Zamyśliła się. – Cholerne pół roku! Zresztą nie pani sprawa.

Edyta uśmiechnęła się, widząc, że miała rację.

– To może jednak pomogę z tym bagażem?

Ciąg dalszy w głównym pliku

Szóste

Na kolana

– Na kolana – mówię i patrzę, jak klęka przede mną bez zająknięcia, mocno wypinając te swoje jędrne, kształtne pośladki.

Uśmiecham się pod nosem, bo lubię, kiedy jest taka posłuszna. Grzeczna. Moja. Kto jak kto, ale Kaśka wie, jak się dobrze wypiąć. Patrzę z góry, jak zalotnie zarzuca biodrami, kręcąc nimi małe kółka i wyginając się ku mnie jeszcze bardziej. Dam jej chwilę, niech poczeka. Apetyt wzmacnia pożądanie. Cóż, może bywam szowinistyczną świnią, ale przecież takie są między nami zasady gry. Ona daje, ja biorę, a potem rozchodzimy się każda do swojej codzienności. Osobno. Nigdy razem.

– Poproś – rzucam, nie spuszczać oczu z jej finezyjnie wypiętego tyłka.

Kaśka lekko odwraca ku mnie głowę i teraz ma w oczach to coś, co tak w niej uwielbiam. Nie wiem, co to jest, ale kiedy połączy *to* spojrzenie z *tym* słowem, prawdopodobnie znów fala dzikiej żądzy uderzy mi do głowy.

– Proszę... – odpowiada powoli, a ja czuję puls w podbrzuszu.

– Ładniej.

– Proszę, przeleć mnie.

W mojej głowie zapala się iskra. W ustach robi się sucho. Klękam za nią, chwytam za nagie pośladki i przysunawszy je mocno do siebie, ocieram je o swoje jeansy. Faktura, materiał, lekka szorstkość, guziki. Przeciągam spodniami po skórze Kaśki i napieram, a ona znów robi te swoje koliste ruchy z mocnym wykończeniem. Czuję ją na małej przez materiał.

Kładę ręce wyżej, na jej biodrach, i frykcyjnymi ruchami posuwam do przodu, obserwując, jak się rusza. Podpiera się na przedramionach, a kiedy pcham ją, jej włosy lecą wraz z nią w stronę dolnej części sofy, na której nie

będzie jej dane dzisiaj usiąść. Słyszę, jak jęczy, chociaż przecież jeszcze nawet nie zaczęłam. Wyhamowuję ją i przesuwam rękami po jej plecach, a potem łapię w okolicy karku.

Ciąg dalszy w głównym pliku